

## **RYSZARD LEGUTKO**

### **O anty-antykomunizmie**

Nie wiem, kiedy powstało określenie anty-antykomunizm, ale z pewnością samo zjawisko istniało na Zachodzie już przynajmniej w latach czterdziestych, a i wcześniej można znaleźć jego odmiany. Wbrew temu, co sugeruje nazwa nie miało ono związku ze słabościami stanowisk antykomunistycznych i nie było reakcją na te słabości, lecz raczej wiązało się z perturbacjami myślenia popierającego komunizm i socjalizm. W największym skrócie sprowadzało się ono do takiego oto stwierdzenia: „może w historii komunizmu działy się faktycznie rzeczy złe, ale antykomuniści nigdy racji nie mieli i nigdy im tej racji nie przyznamy”.

Te „złe rzeczy” to oczywiście kolejne informacje, jakie docierały do świadomości zachodnioeuropejskiej i amerykańskiej inteligencji przychylnie nastawionej do przemian w Związku Radzieckim i krytycznie do porządku kapitalistycznego we własnych krajach. Od początku lat trzydziestych obserwowaliśmy rozmaite fale odchodzenia od sowietofilstwa poddyktowane informacjami o głodzie na Ukrainie, o procesach moskiewskich, czy o prześladowaniach komunistów przez Stalina, opisanych przez Chruszczowa w jego wystąpieniu na XX Zjeździe KPZR. Niektórzy z rozczarowanych zarzucali całkowicie swój afekt do idei socjalistycznej, inni zaś odrzucając komunizm sowiecki chcieli zachować samą ideę nowego ustroju lub znajdowali inne powody, by nie przyznać racji tym wszystkim, którzy od samego początku potępiali komunizm jako system błędny, zbrodniczy i niehumanitarny. Tych właśnie, powstrzymujących się od wyciągnięcia owego prostego wniosku, nazywać w pewnym momencie zaczęto anty-antykomunistami.

Istniały rozmaite powody bycia anty-antykomunistą. Samo zjawisko dowodzi istnienia silnej politycznej pasji lewicowej w środowiskach intelektualnych, która przejawiała się w namiętnym oddaniu nowemu ustrojowi, a nierzadko także w gwałtownej nienawiści do wszystkiego, co ów ustrój dezawuowało. Często nienawiść okazywała się trwalsza, niż polityczna pasja konstruowania nowego i sprawiedliwego świata.

Anty-antykomuniści stosowali zwykle dwa rodzaje argumentacji. Wedle pierwszego, komunizm był błędny w swoich praktycznych realizacjach, ale dobrze trafiał w kierunek zmian, w jakim musiał pójść świat. Ten kierunek zmian różnie interpretowano: jedni widzieli go jako centralne planowanie, inni jako uspołecznienie gospodarki, jeszcze inni jako wyzwolenie pracy. Wszyscy zgadzali się natomiast, że kapitalizm był pod pewnymi względami anachroniczny i komunizm próbował – słusznie – tę anachroniczność pokonać.

Wedle drugiej interpretacji, anty-antykomuniści atakowali swoich rywali za wysługiwanie się istniejącym strukturom władzy. Jakkolwiek więc – dowodzili – błędem było popieranie polityki radzieckiej, to moralnie niedopuszczalne jest, kierując się antyradziecką i antykomunistyczną fobią, wysługiwanie się interesom amerykańskiego kompleksu militarno-przemysłowego, Pentagonowi, imperialistom, Departamentowi Stanu, NATO oraz innym strukturom zachodniej władzy. Te struktury same prowadziły niemoralną politykę imperialną, dopuszczały się niegodziwości i w praktyce niewiele różniły od swoich radzieckich odpowiedników. Antykomunizm dawał im pośrednie wsparcie, a to zaś stanowiło zaprzeczenie etosu intelektualisty, który winien być wobec struktur władzy czujnie krytyczny.

Jest interesujące, że nastawienie anty-antykomunistyczne doszło do głosu również u tych autorów, których powszechnie uznaje się za przeciwników Nowego Ustroju. Przykładem może być Bertrand Russell, autor jednego z najwcześniejszych utworów otwarcie krytykujących komunizm bolszewicki, opublikowanego jeszcze na początku lat dwudziestych. Książka – mimo wyraźnego krytycyzmu wobec nowego ustroju – zawierała jednak listę rozmaitych zastrzeżeń, które miały uniemożliwić przypisanie autorowi intencji, jakich sobie nie życzył. Przede wszystkim Russell za żadną cenę nie chciał uchodzić za zwolennika starego ustroju kapitalistycznego, który według niego skazany był na zagładę. Swoją wywód zakończył wyrażeniem nadziei, iż inne próby budowania ustroju komunistycznego – tak czy inaczej będącego naszą przyszłością – okażą się bardziej cywilizowane. „Fundamentalne idee komunizmu – pisał Russell – nie są w żadnym razie niepraktyczne, a gdyby je zrealizowano, przyczyniłyby się niepomnie do dobra ludzkości.”

Również wyraźne skłonności anty-antykomunistyczne posiadał Czesław Miłosz. Dał im wyraz *explicite* w korespondencji z Melchiorzem Wańkowiczem, jaką prowadził zaraz po zerwaniu z PRL-em i jeszcze przed napisaniem *Zniewolonego umysłu*. Oprócz wymienionych powyżej standardowych argumentów anty-antykomunizmu, a więc przekonania, iż

system sowiecki wyraża kierunek nieuchronnej przyszłości oraz niechęci do popierania zachodnich struktur władzy – pojawił się jeszcze jeden. Pisał więc Miłosz, że antykomuniści nie rozumiejąc sensu marksizmu i konieczności historycznej zmiany byli generalnie głupszy od swoich adwersarzy. „Komuniści we Francji – dowodził późniejszy autor *Zniewolonego umysłu* – mają najwybitniejsze umysły i dyskutują problemy, o których nigdy się nie śniło polskim emigrantom. Bo wśród studentów Sorbony jak kto nie jest komunistą, to traktuje się go jak biednego matolka. I opowiadał mi mój przyjaciel, (...) że młodzież niemiecka uciekająca ze wschodniej strony nawraca się często na komunizm dopiero w Berlinie Zachodnim, nie mogąc znieść zbyt niskiego umysłowego ciśnienia.”

Powyższej uwagi i zawartej w niej myśli nie należy deprecjonować. Pokazuje ona, iż od długiego czasu istnieje w środowiskach intelektualnych pogarda dla antykomunizmu. Pogarda zaś jest na tyle szeroka, iż ktokolwiek chce zajmować w tym środowisku znaczącą rolę ten nie może sobie pozwolić na jej zignorowanie. Antykomunizm nie cieszył się nigdy względami elity intelektualnej, i to niezależnie od tego, jak monstrualnie złym i zbrodniczym byłby realny socjalizm. Nie szanowano tej postawy, gdy w Rosji Sowieckiej szalał terror, nie szanuje się jej teraz, gdy Ustrój Sprawiedliwości Społecznej już nie istnieje. Przekonanie, iż przyjęcie owej postawy degraduje kogoś do statusu „biednego matolka”, zaś odrzucenie jej świadczy o dojrzałości intelektualnej, było tak powszechnie i mocno akceptowane, że uległ mu nawet Czesław Miłosz. W *Zniewolonym umyśle* tego wątku nie znajdziemy, natomiast czytana w świetle korespondencji z Wańkowiczem książka ta odślania dość pogmatwany stosunek Miłosza do komunizmu, daleki od standardowej wykładni, do której przyzwyczaiła nas jej potoczna recepcja.

Zachodni anty-antykomunizm ma swoją dynamikę, która nie jest przedmiotem moich rozważań. Ciekawym zjawiskiem jest natomiast pojawienie się takiego nastawienia w Polsce niepodległej. Wydawałoby się, iż do podobnych zmian świadomościowych nie powinno dojść na szeroką skalę zważywszy zarówno na dobre tradycje polskiego anty-komunizmu, jak i lata osiemdziesiąte, w których niemała i opiniotwórcza część polskiej inteligencji opowiedziała się mniej lub bardziej otwarcie przeciw PRL-owi. Tymczasem anty-antykomunizm w formie czasami dość ostrej stał się cechą wyróżniającą dużej części, a może nawet większości polskiej elity, zagościł w najbardziej wpływowych mediach i znalazł drogę do potocznych stereotypów.

Przyczyny tego zjawiska są z pewnością złożone. Na pewno rolę odegrały tutaj konserwatywne skłonności społeczne, wyrażające się w niechę-

ci do całkowitego zdystansowania się od PRL-u, nieporadność niektórych wariantów dzisiejszego antykomunizmu, użycie zarówno antykomunizmu, jak i anty-antykomunizmu jako instrumentu uzasadniającego roszczenia do władzy, oraz kilka innych czynników. Które z nich oddziaływały słabiej, a które silniej, trudno dzisiaj orzec, jako że żyjemy w okresie poważnych przekształceń tożsamościowych i materia społeczna umyka precyzyjnemu opisowi.

Szczególłą uwagę chciałbym zwrócić na kilka, według mnie, najważniejszych inspiracji polskiej współczesnej mentalności anty-antykomunistycznej.

Nie ulega wątpliwości, iż niebagatelną rolę – przynajmniej wśród elity – odegrały te czynniki, które zarejestrował przez kilkanaście dekadami Miłosz. Chodzi tu o presję, jaką na dzisiejszych intelektualistów polskich wywiera obecna kultura zachodnia i to nie tylko w formie idei czy prądów, ale także – a może przede wszystkim – mód, obyczajów lub układów towarzyskich. Wyraża się ona zarówno w formach popularnych, włączając w to kulturę masową, jak i w kulturze wyższej. We wszystkich tych formach syndrom antykomunisty jako „biednego matkołka” występuje otwarcie lub w postaci ukrytej, która wszelako przy najbliższych okazjach łatwo się uzewnętrznia.

Najbardziej formacyjne prądy, jakie występowały w kulturze zachodniej, od kontrkultury lat sześćdziesiątych po postmodernizm, są anty-antykomunistyczne. Tak naprawdę nie ma i nie było ważnej orientacji zachodniej w ciągu ostatnich dekad, która nie podpadałaby pod taką kwalifikację. Kontrkultura wprawdzie znikła, ale zasadniczo zmieniła pejzaż polityczny świata zachodniego, wzmacniając lewicowe preferencje. Myślenie kontrkulturowe, czego standardowym przykładem były prace Herberta Marcusego, silnie wpływające na kształtowanie ideologii kontestacji, wyrażało się przez skłonność do moralnej ekwiwalencji systemu zachodniego i komunistycznego. Komunizm jest zły, a system zachodni mu w tej nikczemności dorównuje. Walka z komunizmem była traktowana zatem jako forma wzmacniania represyjnych struktur kapitalizmu i imperializmu.

Podobny argument moralnej ekwiwalencji można znaleźć u znacznej części współczesnych postmodernistów, którzy widzą komunizm jako jedną z manifestacji tej samej siły zniewalania, uzewnętrzniającej się w całej historii ludzkości. Antykomunizm nie jest niczym wartościowym, gdyż akceptuje to samo mocne przesłanie metafizyczne, jakie przyjął jego przeciwnik. Świat wydaje się zatem – jak wynika, na przykład, z prac Zygmunta Baumana – na skraju jakiejś wielkiej katastrofy, porównywalnej z Zagładą, katastrofy, do której kultura zachodnia przygotowała wszystkie

potrzebne narzędzia, a której może zapobiec jedynie wytracanie owej pewności i siły, jaką kultura ta żywiła się przez stulecia. Postawa antykomunistyczna – taki w każdym razie wniosek narzuca się z lektury orędowników nowoczesności – niebezpiecznie odwleka ten moment i wzmacnia wszystkie szkodliwe złudzenia dawnych czasów.

Polscy anty-antykomuniści, wywodzący się z opozycji wobec PRL-u, nie głosili nigdy tezy o moralnej ekwiwalencji między komunizmem a systemem zachodnim. Tego rodzaju niedorzeczność nie miałyby chyba szansy przyjąć się u nas. Głosili ją jedynie po 1989 roku wierni do końca członkowie PZPR. Ale polscy inteligenci – nie podpisując się pod tezą o moralnej ekwiwalencji – pozostają jednak pod wyraźnym wpływem całej anty-antykomunistycznej kultury zachodniej i jej instytucji.

Niekiedy ów wpływ dokonuje się w wymiarze bardzo praktycznym. Środowiska akceptujące założenie anty-antykomunistyczne stanowią naturalne źródło inspiracji. To one kształtują intelektualny profil dzisiejszej kultury, one nadają ton współczesnemu dyskursowi, one tworzą najbardziej dyskutowane publikacje książkowe i czasopisma. To z nimi przede wszystkim kontaktuje się polski inteligent wyjeżdżając na stypendia, uczestnicząc w konferencjach, publikując w zachodnich czasopismach, oglądając telewizję, śledząc nowości. Podobnie, jak jego koledzy sprzed pięćdziesięciu laty, dochodzi on zwykle do wniosku, iż antykomunizm stanowi anachronizm i że aby nie skompromitować się w środowisku, należy wobec takiej postawy zachować dystans. Jeszcze lepszy efekt daje drwina, czy słabo maskowana pogarda. Pod wieloma względami takie zachowanie jest racjonalne, jeśli pod tym słowem rozumielibyśmy osiągnięcie celu, jakim jest nie narażenie się środowisku. Ujawnienie poglądów antykomunistycznych w większości zachodnich środowisk akademickich, dziennikarskich, czy artystycznych stanowi okoliczność mocno kompromitującą, co źle może wpłynąć na dalszą karierę.

Takie nastawienie daje się częściowo wytłumaczyć. Ogromna część humanistycznego przesłania, jakie płynie z dzisiejszej kultury bierze się z tego samego dziedzictwa intelektualnego, jakie, między innymi, zrodziło komunizm. Marksizm, a on jest tu szczególnie ważny, wpłynął zasadniczo na humanistykę, a także na popularne wyobrażenia o naturze społeczeństwa, gospodarki, polityki i kultury, jak również na popularne idee i zachowania moralne. Antykomunizm intelektualny zwracając się nie tylko przeciw *realkomunizmowi*, ale także przeciw ideowym jego źródłom, stanowi faktycznie podważenie wielu zasadniczych wątków, jakie tworzą dominujące przez długi czas wyobrażenia o życiu zbiorowym i o moralności. Jest charakterystyczne, jak wiele z pomysłów starego marksizmu stało

się częścią dzisiejszego wspólnego języka: walka klas, ekonomiczne źródła kultury, historia jako proces emancypacji grup, filozofia jako oręż zniewolenia i wyzwalań, etc. Konsekwentny antykomunista intelektualny musi sceptycznie podchodzić do tych kategorii, co natychmiast stawia go w pozycji antagonistycznej wobec zdecydowanej większości intelektualnych środowisk na zachodzie.

Śledząc polskie dyskusje można niekiedy dojść do wniosku, iż nasza inteligencja w znacznej części nie dostrzega lub dostrzega błędnie intelektualne źródła komunizmu, a tym samym akceptuje bez zastrzeżeń dominujące we współczesnej kulturze stereotypy, nie próbując nawet wyrazić w oparciu o zdobyte doświadczenie choćby minimalnej dozy sceptycyzmu lub wstrzemięźliwości. Trudno rozstrzygnąć, do jakiego stopnia mamy tu do czynienia ze świadomym przyjęciem podstawowych idei dzisiejszej kultury, a do jakiego stopnia rolę odgrywa tutaj raczej pozaintelektualna chęć dołączenia do głównego dyskursu europejskiego. Fakt, iż ten główny dyskurs tak często przypomina schematy myślenia znane z czasów komunizmu, bywa więc odrzucany jako rzecz nieprzyjemna, a ci, którzy to przypominają – intelektualni antykomuniści – jawią się więc jako siła antycywilizacyjna, antyeuropejska i ogólnie wsteczna. Powtarzam: na ile obserwujemy tu świadomy akces do takiej właśnie anty-antykomunistycznej kultury, a na ile jest to pewien odruch społeczny wyrastający przede wszystkim z pragnienia uczestnictwa – na to pytanie nie sposób udzielić dzisiaj jednoznacznej odpowiedzi.

To pomieszanie idei oraz społecznych odruchów, trudne do rozdzielania, dostrzegamy również w innym czynniku, wpływającym na utrwalenie się anty-antykomunizmu, jakim jest teoria i praktyka modernizacji. Warto odnotować, że teoretycy modernizacji zawsze mieli skłonności do pomniejszania roli antykomunizmu, gdyż przyjmowali, że rozwój techniki, konieczność efektywnego zarządzania, nowoczesne struktury oraz logika racjonalnych decyzji prędzej czy później unieważni instytucje oraz idee komunistyczne, a tym samym unieważni konsekwentne oraz radykalne bycie antykomunistą. Dobry przykład takiej wiary w moc modernizacji daje książka opublikowana przez Zbigniewa Brzezińskiego i Samuela Huntingtona na początku lat sześćdziesiątych (kiedy to teoria modernizacji była niezwykle wpływowa), będąca porównaniem ustroju radzieckiego i amerykańskiego. Mimo ważnych różnic w obu ustrojach, autorzy sugerowali coś w rodzaju zbliżania się ich do siebie, na mocy owej logiki, jaka bez świadomego udziału politycznych uczestników rządzi współczesnymi społeczeństwami. Podobne nadzieje wyrażali kiedyś inni autorzy także

wobec Chin oraz wobec krajów islamskich, które weszły na drogę gospodarczego rozwoju.

Również niektórzy liberałowie wolnorynkowi znajdowali w procesach gospodarczych podstawę do nadziei, że komunizm sam z siebie wytrwać nie może i że dlatego skazany jest mocą logiki efektywności oraz naturalnych przemian na wejście na drogę rynkową. Dla nich antykomunizm jawił się zatem jako ideologia szkodliwa, ponieważ zwracała się ona do przeszłości i pragnęła spetryfikować istniejący stan rzeczy tak, by dać wsparcie strukturom władzy politycznej i militarnej, będących rzekomo jedynymi instrumentami powstrzymania komunistycznej ekspansji. Antykomunizm – twierdzono – jest postawą błędną, gdyż wcale nie przyczynia się do osłabienia komunizmu, ale, paradoksalnie, do jego wzmocnienia. Podnosząc temperaturę międzynarodowych konfliktów i tworząc atmosferę hysterii powoduje on w państwach komunistycznych mobilizację władzy, która tym samym we własnej obronie, będąc do tego zmuszona przez zewnętrzną presję, opóźnia procesy modernizacyjne.

Wiara w siłę modernizacji okazała się naiwna, ale myślenie modernizacyjne nie umarło, zaś w wolnej Polsce okazało się wcale silne. Jest to poniekąd zrozumiałe. Nowy ustrój miał unieważnić stare podziały i wciągnąć wszystkich w nowe struktury. Antykomunizm traktuje się jako ideologię, które stoi tym zmianom na przeszkodzie: po pierwsze, źle odczytuje tendencje nowych czasów i przesłania nam ich zrozumienie, a po drugie, wprowadza zamieszanie do procesów modernizacyjnych i wyklucza z nich całą grupę ludzi (dawnych komunistów), którzy w nowym systemie mogą i powinni znaleźć dla dobra nas wszystkich swoje stosowne miejsce.

Argument ten stanowi powtórzenie założeń, które pojawiły się w pierwotnych wersjach teorii modernizacji, a w ciągu owych kilkudziesięciu lat odsłoniły wszystkie swoje słabości. Wiemy już, że logika modernizacji nie działa bezbłędnie, że istnieją czynniki, które ją warunkują, a które z nowoczesnością nie mają wiele wspólnego (na przykład, odpowiednia sfera obyczajowa), że stare podziały ideowe i ideologiczne wcale nie znikają na mocy dokonujących się zmian, że procesy modernizacji mogą się wyradzać i wywoływać sentymenty anty-modernizacyjne. Wiemy jeszcze wiele innych rzeczy, które każą patrzeć na schematy myślenia modernizacyjnego sceptycznie.

Można wszelako domniemywać, iż siła tego myślenia w dzisiejszej Polsce nie bierze się z mocy zawartych w tej koncepcji argumentów, ale z pewnych stereotypów, z którymi jeszcze nie uporał się z powodu słabości naszej analizy komunizmu. Tym stereotypem jest przekonanie, że

komunizm reprezentował nowoczesność (jakkolwiek brutalną i źle pojętą), i że dlatego do nowoczesności bliżej jest dzisiaj dawnym komunistom, niż obecnym adwersarzom. Innymi słowy, z powodu gorączki modernizacyjnej, a także wielu innych przyczyn, których tutaj opisać nie sposób, odżył stary podział na nowoczesność i tradycjonalizm, zdominowawszy wszystkie inne podziały. W jego wyniku dawni komuniści znaleźli się w gronie rzeczników nowoczesności, zaś ich przeciwnicy w obozie wstecznictwa, kołtuństwa i ciemnogrodu. Bycie anti-antykomunistą stało się zatem – w świetle rozpowszechnionych opinii – obowiązkiem każdego człowieka nowoczesnego, natomiast antykomunizm przekształcony został na zasadzie skojarzeń w naturalnego sprzymierzeńca wszystkich rzeczy, które tej nowoczesności zaprzeczają, od swobód obywatelskich, po religijny fundamentalizm. W katechizmie współczesnego polskiego inteligenta antykomunizm nie jawi się zatem jako pewna konsekwencja ważnych przemysłów nad zachodnią tradycją polityczną oraz historią Europy i Polski, ale jako bezmyślna i finalnie nie dająca się zrealizować próba odcięcia Polski od nowoczesności.

Jeśli – pora na konkluzję – moja interpretacja dzisiejszego polskiego anti-antykomunizmu jest słuszna to oznacza, że w przeciwieństwie do pewnych form antykomunizmu, nie ma on charakteru przemyślanej i dobrze uzasadnionej koncepcji, lecz raczej odwołuje się on do nawyków, skojarzeń i obyczajów odzwierciedlających ideologię współczesnego polskiego inteligenta. Fakt, iż anti-antykomunizm nie jest koncepcją, ale zbiorem zachowań i opinii nie znaczy wcale, iż jego siłę można lekceważyć. Jest raczej odwrotnie: im mniej anti-antykomunizm będzie miał charakter koncepcyjny, a im bardziej opierał się na przesądach i emocjach, tym trudniej będzie ograniczyć jego wpływ na polskie umysły.